

Andrzej SZOSTEK MIC

## ANTROPOLOGIA „HUMANAE VITAE” W NAWIĄZANIU DO NAUCZANIA JANA PAWŁA II\*

*Bóg jest pierwszym źródłem i dawcą życia, a małżonkowie zostali przez Stwórcę zaproszeni do współpracy w cudzie powoływania do istnienia nowego człowieka, ten zaś zawsze jest nade wszystko dzieckiem samego Boga. Poczęte i zrodzone przez małżonków, poprzez akt ten stających się rodzicami, nigdy nie jest ono ich własnością, którą mogliby dysponować wedle własnych upodobań.*

Encyklika „o zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego” ma – przypomnijmy – dość klarowną i typową dla tego typu dokumentów strukturę. Rozpoczyna ją „Wprowadzenie”, gdzie Papież wyjaśnia powody, dla których uznał za konieczne zabranie głosu w tej ważnej i trudnej sprawie oraz przypomina kompetencje Kościoła do wypowiedania się na ten temat, kończy zaś część zatytułowana „Wskazania duszpasterskie”, gdzie znajdujemy apel do tych, od których szczególnie wiele zależy, by nauka encykliki została właściwie zrozumiana i przestrzegana, a więc do władz publicznych, do ludzi nauki, oczywiście do małżonków chrześcijańskich, a także do lekarzy i służby medycznej, wreszcie do kapłanów i biskupów. Centralną i kluczową część dokumentu wypełniają „Zasady doktrynalne”, wśród których znajdujemy między innymi wywołujące najwięcej sporów stanowisko Papieża w sprawie stosowania środków antykoncepcyjnych. Ta część encykliki interesuje nas tu najbardziej i warto podkreślić, że rozpoczyna ją punkt siódmy zatytułowany „Integralna wizja człowieka”, kończy zaś punkt osiemnasty opatrzony tytułem „Kościół obrońcą autentycznych wartości ludzkich”. W rzeczy samej bowiem tak zwany spór o antykoncepcję jest nade wszystko i najgłębiej sporem o człowieka: o to, co o jego naturze i wielkości – w kontekście małżeństwa i rodzicielstwa – stanowi. Spór ten toczy się nadal i pewnie stale toczyć się będzie, a impulsem do jego podejmowania dziś jest nie tylko kwestia antykoncepcji, ale także są problemy związane z zapłodnieniem in vitro, z manipulacjami genetycznymi czy klonowaniem człowieka. Postęp naukowo-techniczny, dający coraz większe możliwości ingerowania w proces przekazywania życia ludzkiego, każe wciąż na nowo pytać o zasady moralne, którymi winni-

---

\* Referat wygłoszony podczas sesji „40 lat Encykliki «Humanae vitae»”, zorganizowanej przez Instytut Jana Pawła II KUL 15 kwietnia 2008 roku w ramach Konwersatorium Myśli Karola Wojtyły-Jana Pawła II „Logos i ethos miłości: eros i agape”.

śmy się w korzystaniu z tych możliwości kierować, by człowieka przez te ingerencje umacniać w jego człowieczeństwie, a nie niszczyć „autentycznych wartości ludzkich”. Dlatego wizja człowieka zawarta w encyklice *Humanae vitae* jest wciąż warta namysłu, mimo czterdziestu lat, jakie upłynęły od jej ogłoszenia. Warta jest namysłu, nawet jeśli przeciwnicy Pawła VI będą tryumfalnie wieścić, że nauka w niej zawarta jest przez wielu, także katolików, ignorowana. Lekceważenie zawartych w niej norm i zaleceń – podobnie jak upowszechnienie legalizacji aborcji, coraz szersze korzystanie z technik sztucznego zapłodnienia, natarczywe dopominanie się o prawo do klonowania istot ludzkich lub tworzenia hybryd ludzko-zwierzęcych – każe raczej pytać, czy nie mamy do czynienia z głębokim kryzysem tożsamości człowieka; czy nie jesteśmy świadkami, a poniekąd także uczestnikami, procesu „odczłowieczania” człowieka, sprowadzania go do rzędu przedmiotów postrzeganych i ocenianych jedynie w kategoriach utylitarnych.

Encyklika jest dokumentem dość zwięzłym, zawarta w niej filozofia i teologia człowieka przedstawiona jest w wielkim skrócie, który wręcz prowokuje do jego rozwinięcia i zgłębienia. Zadania tego podjął się szczególnie energicznie kard. Karol Wojtyła, który już w styczniu 1969 roku zorganizował sesję naukową na temat encykliki *Humanae vitae*<sup>1</sup>, w tymże roku zainicjował wydanie encykliki z komentarzem opracowanym przez krakowskich teologów<sup>2</sup> i sam poświęcił jej szereg publikacji<sup>3</sup>. Po wyborze na Stolicę Piotrową wielokrotnie naukę *Humanae vitae* potwierdzał i rozwijał. Spośród dokumentów papieskich na szczególną uwagę zasługuje adhortacja *Familiaris consortio* z roku 1981 oraz obszerny cykl katechez środowych, głoszonych w latach 1979-1984, zatytułowanych *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*<sup>4</sup>. Rozważania zawarte w tym dziele, jak podkreśla sam ich autor w „Zakończeniu”, „polegają na podjęciu pytań, wyzwolonych przez encyklikę *Humanae vitae*”<sup>5</sup>. Do analiz papieża Jana Pawła II będę się więc najczęściej odwoływał nie tylko dlatego, że sesja niniejsza zorganizowana została przez Instytut jego imienia, ale nade wszystko z racji merytorycznych.

Krótką prezentację antropologii zawartej w encyklice *Humanae vitae* – antropologii przedstawionej w perspektywie małżeństwa i rodzicielstwa –

<sup>1</sup> Zob. T. Chmura, *Ogólnopolska sesja naukowa teologów-moralistów poświęcona encyklice „Humanae vitae”*, „Analecta Cracoviensia”, t. 1 (1969), s. 452-455.

<sup>2</sup> Zob. *Dyskusja nad dziełem kardynała Karola Wojtyły „Osoba i czyn”*, red. ks. A. Szostek, „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi” 1969, nr 1-4.

<sup>3</sup> Zob. zvl. K. Wojtyła, *Nauka encykliki „Humanae vitae” o miłości (analiza tekstu)*, „Analecta Cracoviensia”, t. 1 (1969), s. 341-356; t e n ż e, *Prawda encykliki „Humanae vitae”*, „Miesięcznik Pastoralny Płocki” 1969, nr 10-12, s. 271-278.

<sup>4</sup> Zob. J a n P a w e ł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1986.

<sup>5</sup> Tamże, s. 501.

ujmę w trzech punktach. Po pierwsze, pragnę zwrócić uwagę na znaczenie elementarnej więzi człowieka z Bogiem: Stwórcą i Ojcem. Ten rys teologiczny będzie się zresztą przewijał przez cały wykład; antropologia encykliki *Humanae vitae* to nade wszystko teologia małżeństwa, choć zawiera ona ważne elementy filozofii człowieka. Drugą część rozważań poświęcimy specyfice miłości małżeńskiej, by w trzeciej dotknąć zagadnienia „mowy ciała”<sup>6</sup> jako wyjątkowego sposobu wyrażania i kształtowania międzyludzkiej (zwłaszcza: małżeńskiej i rodzicielskiej) miłości.

### CZŁOWIEK: ARCYDZIEŁO STWÓRCY I UCZESTNIK JEGO ZAMYŚLU MIŁOŚCI

Encyklika rozpoczyna się od słów: „Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga-Stwórcy, napędza ich zawsze wielką radością, z którą jednak idą niekiedy w parze niemałe trudności i kłopoty” (nr 1). Oto pierwsza i podstawowa prawda o człowieku i o małżeństwie, którą trzeba wypowiedzieć i o której nie wolno zapominać: to Bóg jest pierwszym źródłem i dawcą życia, a małżonkowie zostali przez Stwórcę zaproszeni do współpracy w cudzie powoływania do istnienia nowego człowieka, ten zaś zawsze jest nade wszystko dzieckiem samego Boga. Poczęte i zrodzone przez małżonków, poprzez akt ten stających się rodzicami, nigdy nie jest ono ich własnością, którą mogliby dysponować wedle własnych upodobań. Oni sami zostają niejako „zaprogramowani” przez Boga jako wzajemnie dopełniające się ludzkie osoby, tak ukształtowane – jako mężczyzna i niewiasta – aby w sobie nawzajem odkryć jednoczącą ich i uszczęśliwiającą miłość. Wspomniany cykl katechez środowych papież Jan Paweł II rozpoczyna od przypomnienia zapisanego w Ewangelii według św. Mateusza dialogu z faryzeuszami na temat nierozzerwalności małżeństwa (por. Mt 19, 3-8; Mk 10, 2-9). Nierozzerwalność tę Pan Jezus uzasadnia sytuacją, jaka była „od początku” (Mt 19, 4) i która ma w Jego ustach silniejszą moralną wymowę niż ustępstwo, na jakie zgodził się Mojżesz, pozwalając niekiedy – z powodu zatwardziałości ludzkich serc – dawać żonie list rozwodowy. Idąc za słowami Chrystusa, Papież podejmuje wnikliwą analizę pierwszych wersetów Pisma Świętego i stara się ukazać ów „początek” w całej jego okazałości i blasku. „Mężczyznę i niewiastę stworzył ich” – to nie tylko tytuł wspomnianego cyklu katechez i nie tylko odniesienie do Księgi Rodzaju (por. Rdz 1, 27), ale podstawowa prawda o człowieku, prawda o jego płciowej dwoistości, a także o tym, że takie właśnie jego ukształtowanie pochodzi od Stwórcy.

<sup>6</sup> Zob. tamże, rozdz. 2, „Wymiar znaku”, s. 403-457.

Miłość małżeńska jest więc nade wszystko darem samego Stwórcy. Jan Paweł II przywołuje obraz przedstawiony w Księdze Rodzaju (por. rozdz. 2), podkreślając dwoiste znaczenie pierwotnej samotności, która z jednej strony świadczy o pozycji człowieka wyróżniającej go spośród animalia, z drugiej zaś ukazuje jego niepełność, to, iż „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2, 18). To On, sam Bóg, wyprowadza z żebra człowieka-mężczyzny pomoc jemu podobną (por. Rdz 2, 20), a kiedy mu ją przedstawia, wyrywa się z ust człowieka-mężczyzny okrzyk: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” (Rdz. 2, 23). „Ta dopiero!” – oto pierwsze słowa człowieka zapisane w Piśmie Świętym. Ile w nich zdumionej radości, ile ulgi, poczucia wypełnienia nieświadomionej pustki, ile zachwytu! Papież pisze: „Jeśli można poprzez słowa tak odległe czytać przeżycia i wzruszenia, to można by też zaryzykować zdanie, że głębia i moc tego pierwszego i «pierwotnego» wzruszenia człowieka-mężczyzny człowieczeństwem kobiety, a zarazem kobiecością drugiego człowieka, głębia i moc wzruszenia, jaką zanotowano w Rdz 2, 23, wydaje się czymś jedynym i niepowtarzalnym”<sup>7</sup>.

Przy całym jednak niezwykłym charakterze tamtego spotkania, odnaleźć w nim można rys charakterystyczny dla początków wszelkiej miłości małżeńskiej, początków, które zwykło się określać jako moment i stan zakochania. Choć przebieg tej fazy miłości oblubieńczej bywa różny (co zrozumiałe, skoro miłość z natury swej jest niepowtarzalna), to przecież istotne elementy biblijnego spotkania Adama i Ewy znaleźć można u każdej pary zakochanych, a pierwszym z nich jest to właśnie, iż są sobie wzajem przedstawieni i powierzeni przez samego Boga, tak jak Ewa przedstawiona została i powierzona Adamowi, a Adam przedstawiony i powierzony Ewie. I Bóg, który jest Miłością, stale w ich miłości żyje i działa, zwłaszcza poprzez sakrament małżeństwa, który Jan Paweł II określa wręcz jako sakrament najpierwotniejszy. „Człowiek poczyną się w świecie widzialnym jako najwyższy punkt Bożego obdarowania, niosąc w sobie samym ów wewnętrzny wymiar, który jest wymiarem daru. W tym wymiarze przynosi na świat swe szczególne podobieństwo do Boga. Podobieństwo to – pisze Papież – obejmuje również całą jego «widzialność» w świecie, jego cielesność, jego męskość/kobiecość, jego nagość. [...] W taki sposób, w tym wymiarze konstytuuje się ów najpierwotniejszy sakrament. Sakrament rozumiemy jako znak przenoszący skutecznie w widzialność świata odwiecznie ukrytą w Bogu – niewidzialną – tajemnicę. Jest to tajemnica prawdy, miłości, tajemnica życia Bożego, w której człowiek otrzymuje realne uczestnictwo”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Tamże, s. 38.

<sup>8</sup> Tamże, s. 77.

Płynie stąd doniosła konsekwencja dotycząca sposobu traktowania całej, także cielesnej, „oprawy” aktu małżeńskiego i jego istoty. W tym, jak ukształtowany jest człowiek jako mężczyzna lub kobieta, w uposażeniu duchowym, psychicznym i biologicznym, w cyklu płodności kobiety – upatrywać należy nie tylko naturalnego układu i mechanizmu, który człowiek może akceptować lub modyfikować zgodnie ze swymi upodobaniami i potrzebami, ale trzeba w nich dostrzec zamysł Boga, pierwszego Rodziciela, zamysł, który małżonkowie winni uszanować. „Miłość małżeńska – podkreśla Paweł VI – najlepiej objawia nam swą prawdziwą naturę i godność dopiero wtedy, gdy rozważymy, że początek swój czerpie ona – jakby z najwyższego źródła – z Boga, który jest Miłością i Ojcem, «od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi». Małżeństwo bowiem nie jest wynikiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody: Bóg-Stwórca ustanowił je mądrze i opatrnościowo w tym celu, aby urzeczywistniać w ludziach swój plan miłości” (nr 8).

Papież pośrednio odpowiada tu tym, którzy w płciowości i płodności człowieka dostrzegają jedynie podobieństwo do świata zwierząt i zarzucają Kościołowi, że domagając się uszanowania zastanego porządku natury ludzkiej, popełnia błąd biologizmu, polegający na nieuprawnionym nadawaniu rangi moralnej prawidłowościom biologicznym. Nawet jednak w odniesieniu do zwierząt trudno powiedzieć, że ich natura i zachowanie są „wynikiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody” (tamże). Cały świat jest dziełem mądrego Stwórcy, ale dla człowieka ten dynamizm, który w świecie zwierząt sprowadza się do mechanizmów determinujących ich zachowanie, nabiera innego znaczenia. Człowiek jest powołany do miłości i do współpracy z Bogiem w dziele miłości, jest zatem zdolny odczytać Boży zamysł zawarty w jego naturze i jest wezwany do tego, by ten zamysł respektować. To prawda, że został powołany przez Stwórcę, by panować nad światem i – wykorzystując prawa nim rządzące – mądrze go kształtować, a więc zmieniać zastany stan rzeczy, upiększać go i humanizować. Ale człowiek to nie świat po prostu i ludzkiej natury nie można traktować na równi z otaczającą nas przyrodą. Przyrodę można i trzeba uprawiać jak rajski ogród (co oczywiście nie oznacza aprobaty dla rabunkowej gospodarki dobrami tej ziemi); w człowieku trzeba natomiast dostrzec wymiar miłości, przez którą staje się on szczególnym obrazem i podobieństwem Stwórcy, trzeba rozpoznać i uszanować zasadnicze drogi jej realizacji, wszczepione w ludzką naturę.

### MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA: WIERNA I ODPOWIEDZIALNA

Zatrzymujemy się na miłości małżeńskiej, o nią bowiem nade wszystko w encyklice chodzi. Nie jest to jedyna forma miłości, choć nie przypadkiem ucho-

dzi ona za formę wyróżnioną, ze szczególną bowiem intensywnością odsłania te znamiona, które cechują każdą miłość. Najpierw podkreślić należy, że ów teologiczny wymiar daru, o jakim wspomnieliśmy poprzednio, wpisany jest w wymiar ludzki. Okrzyk „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” wydaje Adam na widok Ewy, nie na widok samego Boga. Przyjmuje ją od Boga, ale zarazem od niej samej, tak jak ona przyjmuje Adama. Przyjmują siebie nawzajem i oddają się sobie tak głęboko, że odtąd stanowią „jedno ciało” (Rdz 2, 24), które złączył Bóg i którego człowiek nie ma prawa rozdzielać. Ten wymiar wzajemnego, napelniającego radością obdarowania i płynącej stąd wdzięczności – wobec Boga oraz wobec ukochanej (ukochanego) – trzeba mieć na uwadze, gdy się mówi dalej o cechach małżeńskiej miłości i o jej wymaganiach. Wszystkie te cechy i wymagania stanowią konsekwencję i rozwinięcie relacji szczególnego, jednoczącego obdarowania.

Papież Paweł VI wymienia i pokrótce omawia w numerze dziewiątym encykliki cztery istotne znamiona miłości małżeńskiej. „Jest to przede wszystkim miłość na wskroś l u d z k a, a więc zarazem zmysłowa i duchowa”. Słowo „zarazem” ma tu znaczenie szczególne – i trzeba będzie powrócić do niego w dalszej części naszych rozważań. Tu zaznaczmy tylko, że formułą tą Papież przeciwstawia się rozpowszechnionemu i niszczącemu cały personalistyczny sens miłości małżeńskiej oddzielaniu sfery duchowej od cielesnej. Paweł VI szczególnie podkreśla, że w miłości tej nie chodzi „tylko o zwykły impuls popędu lub uczuć, ale także, a nawet przede wszystkim, o akt wolnej woli, zmierzający do tego, aby miłość ta w radościach i trudach codziennego życia nie tylko trwała, lecz jeszcze wzrastała”. Dodajmy jednak, że oprócz sprowadzenia miłości małżeńskiej do wymiaru czysto cielesnego (popędowo-uczuciowego), możliwa jest także skrajność przeciwna: tak „uduchowione” pojmowanie tej miłości, że jej cielesny wyraz staje się dla niej drugorzędny. Małżonkowie mieliby – zgodnie z takim rozumieniem ich miłości – prawo do swobodnego nadawania sensu aktom wyrażającym tę miłość (zwłaszcza aktowi małżeńskiemu), byleby tylko ożywiała ich szlachetna intencja wzajemnego miłosnego zjednoczenia. Dlatego właśnie „mowa ciała” zasługuje tu na szczególną uwagę.

Miłość małżeńska to następnie miłość p e ł n a, a więc taka, „poprzez którą małżonkowie wielkodusznie dzielą między sobą wszystko, bez niesprawiedliwych wyjątków i egoistycznych rachub”. Wzajemny dar małżonków jest bowiem darem całkowitym, łączącym ich w „jedno ciało”. Choć więc nadal różnią się od siebie charakterem, mają różne zainteresowania, najczęściej różni ich także miejsce pracy i związane z tym zawodowe lub społeczne zaangażowanie – to jednak wszelkie te różnice, skądinąd błogosławione, bo otwierające drogi wzajemnego dopełniania, przenika zasadnicza przejrz-

stość, a zarazem gotowość uznania za własne tego wszystkiego, czym żyje małżonek lub małżonka, jego (lub jej) radości i zmartwienia, sukcesy i porażki.

Z tej perspektywy pełnego obdarowania i wzajemnej otwartości wynika z kolei to, iż miłość małżeńska jest *w i e r n a i w y ł ą c z n a*. Papież świadom jest tego, że początkowa wzajemna atrakcyjność małżonków niekiedy z czasem blednie, a słabość i grzeszność, od jakiej nikt z nas nie jest wolny, czyni ten wymóg małżeńskiej miłości trudnym do zachowania, czego potwierdzeniem jest zastraszająca liczba rozwodów. Ojciec Święty zwraca jednak uwagę na to, że takie tragiczne rozejście się małżonków, a tym bardziej związanie się któregoś z nich z inną osobą, zniekształca istotny sens małżeństwa. Nie chodzi tylko o respektowanie prawa Bożego i stanowiących jego wyraz norm kościelnych. Chodzi o pojmowanie tej miłości tak, „jak ją rozumie małżonkowie w tym dniu, w którym, wolni i w pełni świadomi, wiązali się węzłem małżeńskim”. Oczywiście, można zawrzeć kontrakt małżeński podobnie jak zawiera się kontrakty handlowe. Zauważmy jednak, że takie pojmowanie związku małżeńskiego (niezależnie od szkody, jaką z tego tytułu ponieść mogą, a poniekąd muszą, dzieci takiej pary) rozmija się zupełnie z tym fundamentem daru i wdzięczności, o którym mówiliśmy poprzednio. Dlatego Paweł VI odwołuje się do tego zwrotnego momentu w życiu małżonków, do tego – jak powiada Jan Paweł II – „pierwszego i «pierwotnego» wzruszenia człowieka-mężczyzny człowieczeństwem kobiety, a zarazem kobiecością drugiego człowieka” oraz do płynącej z tego wzruszenia decyzji, jako do „chwili prawdy”, od której odstąpienie jest w istocie odstąpieniem od swojej własnej, człowieczej i osobowej, tożsamości. Paweł VI podkreśla, że „choćby ta wierność małżeńska napotykała niekiedy na trudności, to jednak nikomu nie wolno uważać jej za niemożliwą [...]. Przykłady tak licznych w ciągu wieków małżonków dowodzą nie tylko tego, że wierność jest zgodna z naturą małżeństwa, lecz ponadto, że stanowi ona niejako źródło, z którego płynie głębokie i trwałe szczęście”. Raz jeszcze wypada przypomnieć, że dla katolików małżeństwo jest sakramentem, że wobec tego gwarantem jego trwałości jest nie tylko ich szlachetna wola wzajemnej miłości, ale sam Chrystus Odkupiciel, który jest mocniejszy od tego wszystkiego, co w człowieku słabe i kruche.

„Jest to wreszcie miłość *p ł o d n a* [wyróżnienie – A. S.], która nie wyczerpuje się we wspólnocie małżonków, ale zmierza również ku swemu przedłużeniu i wzbudzeniu nowego życia”. Jak wspomniałem wcześniej, miłość małżeńska zawiera w sobie i wydobywa istotne elementy wszelkiej miłości. Jednym z jej znamion jest to, że rodzi ona owoce: tym cenniejsze, im prawdziwsze i głębsze jest „drzewo miłości”, na którym te owoce dojrzewają. Wiele dałoby się powiedzieć o tym w nawiązaniu do przyjaźni, z natury swej twórczej i wzajem przyjaciół ubogacającej, do relacji „mistrz – uczeń”, nawet w relacji do przywiązania, które – choć skromniejsze – także rodzi i umacnia

dobra budujące tych, których ta forma miłości wzajem wiąże, w każdym bowiem rodzaju miłości ma miejsce swoista wymiana darów. Jednakże owocność miłości odpowiadać musi jej charakterowi. Inne dobra rodzi przyjaźń, inne przywiązanie, inne wreszcie miłość oblubieńcza<sup>9</sup>. Ta ostatnia jest płodna ze swej istoty. Cytując Konstytucję duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, Paweł VI pisze: „Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku płodzeniu i wychowywaniu potomstwa. Dzieci są też najcenniejszym darem małżeństwa i rodzicom przynoszą najwięcej dobra” (nr 50). Cytat ten jest ważny także dlatego, że ci, którzy kontestują przesłanie encykliki, zarzucają Papieżowi, że odszedł od nauczania Soboru Watykańskiego II. Tymczasem Sobór z całą mocą potwierdza ten istotny cel i sens małżeństwa, kładąc nacisk na to, że pragnienie wzbudzenia potomstwa umacnia osobowe więzi łączące małżonków z samym Bogiem, ze sobą nawzajem i ze zrodzonymi z ich miłości dziećmi. „Prawdziwy szacunek dla miłości małżeńskiej i cały sens życia rodzinnego – czytamy we wspomnianej Konstytucji, cytowanej także przez Jana Pawła II w adhortacji *Familiaris consortio* (por. nr 28) – zmierzają do tego, żeby małżonkowie, nie zapoznając pozostałych celów małżeństwa, skłonni byli mężnie współdziałać z miłością Stwórcy i Zbawiciela, który przez nich wciąż powiększa i wzbogaca swoją rodzinę” (tamże). Pragnienie potomstwa jest swoistym testem na autentyczność małżeńskiej miłości. Małżonkowie, którzy nie chcą być rodzicami, nie tylko sprzeciwiają się Bożym zamysłom, ale odbierają łączącej ich więzi jej specyficzny wymiar i dynamizm.

Przedłużeniem tak rozumianej miłości małżeńskiej jest odpowiedzialne rodzicielstwo – i jemu Papież poświęca osobny, dziesiąty punkt swej encykliki. Trudno w tym kontekście nie wspomnieć o najbardziej znanej książce kard. Karola Wojtyły, tłumaczonej na szereg języków jeszcze przed 16 października 1978 roku, która poświęcona jest etycznej analizie miłości oblubieńczej, a którą sam autor zatytułował właśnie *Miłość i odpowiedzialność*<sup>10</sup>. Książka kardynała Wojtyły to studium etyczne, w ramach którego autor analizuje miłość oblubieńczą: od jej personalistycznych podstaw aż po etyczną analizę aktu małżeńskiego. W encyklice *Humanae vitae* papież Paweł VI tę analizę niejako zakłada, koncentrując uwagę na obiektywnym porządku moralnym, który w aktach pożycia małżeńskiego winien być respektowany. To prowadzi nas do ostatniego punktu rozważań antropologicznych, w ramach którego zatrzymamy uwagę na „mowie ciała”.

<sup>9</sup> Więcej na ten temat pisałem w artykule *Człowiek – darem. Samospelnienie w samooddaniu* (w: *Człowiek w poszukiwaniu zagubionej tożsamości. „Gdzie jesteś Adamie?”*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1987, s. 128-142).

<sup>10</sup> Zob. K. W o j t y ł a, *Miłość i odpowiedzialność*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1986.



## MAŁŻEŃSKA I RODZICIELSKA „MOWA CIAŁA”

Słów „mowa ciała” nie znajdziemy w encyklice, posługuje się nimi natomiast Jan Paweł II w końcowym fragmencie cytowanych już wyżej katechez *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, wiążąc ten termin ściśle z sakramentalnym wymiarem małżeństwa<sup>11</sup>. Sakramentalne słowo przysięgi małżeńskiej – podkreśla Papież – „jest tylko znakiem zawarcia małżeństwa. Odróżnia się zaś zawarcie małżeństwa od jego spełnienia tak dalece, że bez tego spełnienia małżeństwo nie jest jeszcze ukonstytuowane w pełnej rzeczywistości”<sup>12</sup>. Stwierdzenie to ma niezmiernie silne konsekwencje, jeśli chodzi o rozumienie aktu małżeńskiego. Jak bowiem słowa małżeńskiej przysięgi nie są dowolne, ale muszą odpowiadać istocie zawieranego sakramentalnego związku, tak też rzeczywistość, do której słowa te się odnoszą, musi zachować swą istotną, sakramentalną tożsamość. „Stanowi o niej poniekąd «mowa ciała» – pisze dalej Papież – o tyle, o ile mężczyzna i kobieta, którzy przez małżeństwo mają stać się «jednym ciałem», w znaku tym wyrażają wzajemny dar męskości i kobiecości jako podstawę małżeńskiej jedności osób. [...] W ten sposób odwieczna i za każdym razem nowa «mowa ciała» jest nie tylko «tworzywem», ale poniekąd samą konstytutywną treścią komunii osób”<sup>13</sup>. Jeśli więc najważniejszym „słowem” tej małżeńskiej „mowy ciała” jest akt małżeński, to musi on zachować w sobie ten istotny sens, który decyduje o tożsamości małżeńskiej więzi.

Oczywiście, akt małżeński nie jest jedynym „słowem” tej „mowy ciała”, jaka toczy się pomiędzy małżonkami. W ogóle warto zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę pomiędzy sensem słów przynależących do języka, jakim posługujemy się na co dzień, a znaczeniem tych słów-gestów, które przynależą do mowy ciała (nie tylko związanej z pożyciem małżeńskim). Choć także w języku naturalnym natrafiamy często na onomatopieję, a więc na próbę oddania samym brzmieniem słowa tej treści, do której się ono odnosi, to jednak korpus tego języka stanowią wyrazy, których znaczenie jest umowne. Dlatego musimy się obcych języków uczyć, by je zrozumieć i by uniknąć błędnych skojarzeń znaczeniowych. Łaciński wyraz „rana” to po polsku tyle co żaba, desygnatem zaś wyrazu „cura” w tymże języku nie jest poczciwa kwoka z podwórka, ale troska. Podobnie jest z symbolicznymi znakami, przynależącymi także do języka potocznego. Kiedyś podobno kolorem żałoby była biel, a nie czerni; zmiana kolorów spowodowana była racjami ekonomicznymi i higienicznymi. Zatrzymujemy się na czerwonym świetle, przechodzimy przez ulicę na zielono-

<sup>11</sup> Por. Jan Paweł II, dz. cyt., s. 403-419.

<sup>12</sup> Tamże, s. 404.

<sup>13</sup> Tamże, s. 405.

nym, ale znaczenia tych kolorów można łatwo zmienić, można też stosować inne. Inaczej jest z „językiem (mową) ciała”. Uśmiech, tym bardziej pocałunek, to znaki życzliwości, natomiast wykrzywiona w złości twarz, a tym bardziej uderzenie kogoś pięścią, to znaki wrogości. Oczywiście możemy na tych pierwotnych sensach naszych gestów nabudowywać znaczenia wtórne – można się złośliwie uśmiechać i po przyjacielsku klepać po ramieniu. Sama jednak potrzeba dookreślenia pierwotnego sensu takiego gestu (złośliwego uśmiechu, „pocałunku śmierci” czy przyjacielskiego poklepywania) wskazuje na obecną w nim – i w pewnym sensie nieusuwalną – pierwotną warstwę znaczeniową. Dodajmy, że wyrazy tej „mowy ciała” są tym trwalsze znaczeniowo, tym bardziej odporne na reinterpretację, im głębiej się w nich człowiek wyraża, im bardziej są niejako „uprzednie” wobec naszych interpretacyjnych zabiegów. Kiedy człowiek jest bardzo wzruszony, nie może powstrzymać łez – i choć niekiedy się ich wstydzi, jego wnętrze w pewnym sensie „dopomina się” o uzewnętrznienie poprzez „mowę ciała”, której znaczenia człowiek nie ustanawia, choć nawet dziecko z łatwością prawidłowo je odczytuje.

W tym kontekście trzeba rozważać sens aktu małżeńskiego. Poprzez ten akt-znak człowiek najgłębiej wypowiada swą miłość wobec małżonka (małżonki), wyraża w pewnym sensie samego siebie, odsłania swą osobową tożsamość. Zmiana znaczenia tego znaku nie ma charakteru umownego, jak jest w przypadku zmiany koloru białego na czarny dla oznaczenia żałoby. Jeśli jest to akt miłości zarazem jednoczącej i płodnej, to musi on zachować tę wewnętrzną wymowę, jeśli nie ma „kłamać” małżeńskiej więzi, jakiej jest szczególnym wyrazem; jeśli nie ma „kłamać” zamysłem samego Boga, który w tym najpierwotniejszym sakramencie jest stale i żywo obecny jako Miłość i Dawca życia. Papież Paweł VI w encyklice *Humanae vitae* pisze: „Albowiem stosunek małżeński z najgłębszej swojej istoty, łącząc najściślejszą więzią męża i żonę, jednocześnie czyni ich zdolnymi do zrodzenia nowego życia, zgodnie z prawami zawartymi w samej naturze mężczyzny i kobiety. Jeżeli zatem zostaną zachowane te dwa istotne elementy stosunku małżeńskiego, a więc oznaczanie jedności i rodzicielstwa, to wtedy zatrzymuje on w pełni swoje znaczenie wzajemnej i prawdziwej miłości oraz swoje odniesienie do bardzo wzniosłego zadania, do którego człowiek zostaje powołany – mianowicie do rodzicielstwa” (nr 12). Elementy te zostają zachowane, gdy małżonkowie pragną wyrazić jednoczącą ich miłość, a równocześnie postanawiają z ważnych powodów powstrzymać się w danym czasie od spółdzenia potomstwa. „Bóg bowiem tak mądrze ustalił naturalne prawa płodności i jej okresy, że już same przez się wprowadzają one przerwy pomiędzy kolejnymi poczęciami” (nr 11). Nawet wtedy jednak zasadniczy dwojaki sens stosunku małżeńskiego zostaje zachowany. Natomiast antykoncepcja z założenia oba te elementy rozdziela – i to jest powód zasadniczy, dla którego Papież jej się przeciwstawia

pomimo znanej mu opinii większości teologów, których zaprosił do rozważenia tej kwestii jeszcze przed ogłoszeniem encykliki, pomimo gwałtownej krytyki, jaką już wówczas mógł przewidywać, pomimo wreszcie świadomości tego, że wyrażona w encyklice nauka Kościoła nie spotka się z taką aprobatą, jakiej by sobie życzył.

Na trudności w respektowaniu zasad moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego, a w istocie na trudności w zachowaniu istoty małżeństwa i człowieczej w nim tożsamości, odpowiada Paweł VI, a za nim Jan Paweł II, przypominając o konieczności kształtowania cnót: miłości, czystości i wstrzemięźliwości, a także niezbędnego do ich realizacji panowania nad sobą, bez którego człowiek poddaje się sile popędów, zamiast nad nimi (nad sobą) panować. „Nie ulega żadnej wątpliwości – pisze w końcowej części swej encykliki Paweł VI – że rozumne i wolne kierowanie popędami wymaga ascezy, ażeby znaki miłości, właściwe dla życia małżeńskiego, zgodne były z etycznym porządkiem” (nr 21). Kształtujące się tą drogą opanowanie „przynosi życiu rodzinnemu obfite owoce w postaci harmonii i pokoju oraz pomaga w przewyciężaniu innych jeszcze trudności, sprzyja trosce o współmałżonka i budzi u niego szacunek, pomaga także małżonkom wyzbyć się egoizmu, sprzeciwiającego się prawdziwej miłości, oraz wzmacnia w nich poczucie odpowiedzialności” (tamże).

Paweł VI jest w pełni świadom, że wielu małżonkom bardzo trudno stosować się do norm zawartych w encyklice. Na przeszkodzie temu stoją: ludzka słabość i grzeszność, warunki, w jakich żyje wiele współczesnych małżeństw, a wreszcie to, że więzi łączące małżonków – także katolickich – nader często dalekie są od doskonałości. Czy jednak z tego powodu należy odstąpić od ideału? Czy zasady moralne należy dostosować do faktycznego stylu życia tych, do których zasady te się odnoszą? Co wówczas znaczyłyby – i komu byłyby potrzebne – jakiegokolwiek zasady moralne? Nacisk opinii publicznej – także w Kościele – jest nader silny i zmierza do tego, by Papież dokonał bodaj takiego ustępstwa, na jakie w swoim czasie zgodził się Mojżesz, dając list rozwodowy „z powodu zatwardziałości serc” tych, którzy zasad owych nie chcą lub sądzą, że nie potrafią zachować. Ale papieże pamiętają, jak Chrystus na tę wymówkę odpowiedział, przywołując „początek” jako normę, od której odstępować nie należy. I papieże chcą być Chrystusowi wierni. Bogu dzięki!